

Antoni Matuszkiewicz

W I A T R A K

W słuchowisku biorą udział dwie osoby - kobieta i mężczyzna (nie licząc innych głosów występujących epizodycznie w części początkowej). Ogólnie – poza dialogiem – w warstwie dźwiękowej zaznacza się opozycja między charakterem środowiska akustycznego w dużym skupisku ludzkim i na odludziu, w bliskości natury. Szczególnie należałoby uwypatnić różnorodność odgłosów związanych z obróbką drewna, dźwiękowe ślady poszczególnych narzędzi, zmianę akustyki przekształcanego pomieszczenia, wreszcie narastanie intensywności brzmienia, sygnalizujące dokonującą się w życiu bohaterów zmianę, wchłonięcie przez rekonstruowany mechanizm.

- ... więc sztuka to dla mnie sposób na uczestniczenie w życiu innych, forma uczestniczenia. Nie takiego minoderyjnego pogawędzenia sobie z tym czy tamtym, ale jakiś klucz do uczestnictwa w życiu ogólności...

- Społeczeństwa, Basiu, społeczeństwa.

- Właśnie nie społeczeństwa, bo to się zaraz źle kojarzy, zakłada organizację, siatkę zobowiązań wzajemnych, a ja mówię przeciwnie - w ogólności, która jest wolnością...

(głos kobiety) - Dziękuję serdecznie pani za wypowiedź. *(głos się oddala, kierowany już do kogo innego)* Czy to pani Gruszczyńska? Nie? Przepraszam, Jarecka? Proszę o wypowiedź...

- Nie będziesz mnie ograniczać! Jeszcze jak mówię dla radia! Chodzi o moją świadomość artystyczną, a tu raptem z boku, ni z tego, ni z owego, ktoś ci coś podkłada, jakieś społeczeństwo.

- Chodzi o to, żeby ktoś coś gadał, żeby się kręciło. Nie martw się, w ogólności i wolności powycinają, powyciszają, posklejają, wyjdiesz calutka i zdrowiutka z tym swoim uczestnictwem...

(inny głos kobiety, nieco starszy) - Cześć, Bacha!

- Cześć, cześć.

- To są prace tej Gośki, tej, pamiętasz, z Opola? Rozmach, oj, rozmach widać kobieta ma...

- Też mi rozmach! Pewnie blejtramów mniejszych nie dostała tylko dwa na półtora. Popatrz, popatrz na te jej postacie, jak się gramolą z tej sinoburej brei w tle! No, no, sam przypatrz się z bliska, o tu się patrz, między moimi dłońmi - czy to jest głowa, twarz? Nos? Usta? Można odchodzić od weryzmu, ale trzeba wiedzieć, od czego się odchodzi. I trzeba mieć rękę. Nie miałam pojęcia, że ta cała Małgosia to taka fuszerka...

- Wciąż nie możesz przeboleć, że ciebie powiesili w przejściu

- Nie w przejściu tylko na schodach! Wszystko mogę, tylko nie znoszę, jak się byle gównem wycina pod niebiosy. O, napijemy się... *(do kelnera)* Proszę tutaj...

(młody głos męski) - Proszę bardzo, wino? Koktajl?

- Ale Acha, to już drugi...

- Nie będziesz mnie ograniczał!

(inny głos męski) - Pozwól, że dłoń ucałuję mistrzyni! Nie było miejsca dla ciebie, ale widziałem, widziałem arcy-, arcydzieła twoje, gwiazda nad nimi wysoko, wysoko. Wciąż taka sama, duża artystka jesteś, ho, ho, większa ode mnie! Pintoressa!

- Józek, z naszej dawnej grupy. Mój ...

(ten sam głos męski) - To ten pan profesor, szczęśliwiec, habilitowany, nad szczęśliwcami, słyshałem, słyshałem, dwie niedziele suszyłem, nie piłem z żałości, ale witam, witam, czapką do ziemi, po polsku, wiem, nie mnie się równać z panem profesorem, tu, tu, może pan dotknąć, śmiało, dziura, czarna dziura w sercu, na przestrzał...

- Cześć, cześć, buzieńka... *(do męża szeptem)* Bredzi glista!

(ten sam głos męski) - Tylko proszę o jednym pamiętać - pańskie szczęście jest moim nieszczęściem, grobowcem rodzinnym... *(słyhać jak śmieje się oddalając i zwraca do następnej osoby)* Janusz? Janusz! Jak się masz buhaju patagoński...

- Aniołek się znalazł! Betlejemski!

- Osiołek *(śmieje się)* To proste - nie dałam i zostałam na wieki Madonną. Te co dały uważa za dziwki.

(słyhać odgłosy wielkowiejskiej ulicy)

- Uważaj! Jak jedziesz?! Pamiętaj, że piłaś ten koktail.

- Jakbyś ty nie pił!

- Ale ja nie prowadzę. Uważaj! Z prawej!

- Nie przesadzaj, jesteśmy na głównej!

- Uważaj!
- Stójcie wieprze, jadą lepsze!
- Ograniczenie było, do czterdziestu...
- Nie będziesz mnie ograniczał! *(po chwili)* Gdzieś tu się chyba skręca...
- Sto metrów wcześniej. Nawróć teraz...
- Sam się nawróć. *(słysząc jak się przesiadają)* Nigdy nie mogę normalnie trafić do tego twojego Bździnowa.
- Będkowa.
- Wszystko jedno. Jak był, to bździł *(śmieje się)* Daleko jeszcze?
- Z pół godziny.
- Pół godziny, godzina i masz gdzieś głęboko cały ten gnój.
- Co z oczu, to z serca.
- Bzdura. Upraszczasz tak, że aż dziwne, jak ci z tej twojej historii jakieś książki powydawali. I tak nikt tego nie czyta. Trzeba mieć prawdziwą wrażliwość, odczuwać sztukę... Zatrzymaj się.
- Ja nie upraszczam, tylko syntetyzuję. Po co mam się zatrzymywać?
- Mam coś do załatwienia... Nawet tego nie rozumiesz.
- (słysząc jak wysiada, dolatują odgłosy jakichś ptaków, dalekie szczekanie psa, potem wsiadanie i start samochodu)*
- Miesiąc temu sprawdzałam w bibliotece na uczelni, ani jednej twojej pozycji w katalogu.
- Bo to Akademia Sztuk Pięknych...
- Nie śmieszne. A ty wciąż babrzesz się w regionie. Gmina, folwark, parafia.
- Ja uniwersalizuję regionalizm. Widzisz?

- Co - widzisz? Ciemno, nic nie widać.
- A gdzie ta twoja wrażliwość? Ten cień po lewej, na pochyłości...
- To co, że cień?
- To już nasz wiatrak! Nasz holender. *(po krótkiej pauzie)* Europejczyk..
- Upraszczasz. Jakbym nie wiedziała - sterta gruzu i belek!
- Nawet jak upraszczam, to nie upraszczam, syntetyzuję.

(słysząc struganie drewna, potem stukanie drewnianym młotem w belkę)

- Też sobie zajęcie znalazłeś. I kto by się spodziewał. Guzika do gaci nie przyszyje, a tu ciesiołki się chwyta. Pamiętam, jak pierwszy raz cię zobaczyłam, na otwarciu jakiejś wystawy. W słowiałej koszulinie i z tym powiewającym mankietem, z którego nitki jeszcze wystawały...
- Już ci się, widzę, tutaj znudziło...
- Zaraz - znudziło. Ale czasu już nie ma na nic. *(po pauzie, ze śmiechem)* A jak sobie przypomnę te nieszczęsne džinsy, w jakie się wystroiłeś na pierwsze odwiedziny...
- Weź przytrzymaj! Nie widzisz, że to mi się zsuwa?
- Tak trzymać?
- Tak, tak trzymać.
- We Wrocławiu wieki nie byliśmy, tutaj się w kółko kręcimy - leśniczówka, gajówka, do lasu z jednej strony, do lasu z drugiej strony. Te wszystkie tartaczno-stolarskie dyskusje...
- Trzymajże, do licha! Oprzyj się o konstrukcję, bo mi to wszystko zaczyna zjeżdżać... Znudziło ci się tutaj?

- Jak sobie coś ubrdasz, to końca nie widać. Tylko znudziło i znudziło. A te fachowe pogaduszki z Grabczykiem, wszystkie te szprosy, jętki, murlaty... Kabaret starszego pana!

(słysząc odkładanie narzędzi, odsuwanie butami wiórów, później brzęk naczyń)

- Podłóż cegłę pod czajnik, nie stawiaj na tych deskach!

- Wiesz, że zawsze kładę i powtarzasz mi to bez przerwy.

- A ta twoja porcelanka tutaj, to jak kwiatek przy kożuchu....

- Nie dam się sprowadzić do całej tej tutejszej zgrzebności, prząsności, razowości. Nie będziesz mnie ograniczał!

(słysząc dzwoniący komórkowy telefon)

- Tak. Tak. *(po chwili)* Tak. *(po chwili)* Nie wiem... Może w przyszłym miesiącu? *(z ulgą)* Proszę jeszcze zadzwonić. Do widzenia. *(do żony)* Jestem „najlepszym znawcą przeszłości wschodniej połowki naszego województwa”! Jakiś cymbał od promocji powiatu! „Mógłby pan wygłosić...”

- A widzisz? Zabrnąłeś już po pachy w te miejscowe stosuneczki. Trzeba było skromnie powiedzieć, że tylko południowo- wschodniej ćwiartki. Pamiętasz w ogóle, że się umawiałeś z Józefowiczem na przetarcie tego ostatniego świerka? Na wtorek w końcu, czy na jutro? Samochodu też się tak nagle, trzask prask, nie dostanie! Dzwoń zaraz do niego.

(słysząc przesuwanie narzędzi)

- Trzymasz tam?

- Przecież kawę mieliśmy pić! Skaranie boskie, co za młyn! *(ponowne odkładanie narzędzi, potem mycie rąk w misce, polewanie na zmianę wodą czerpaną z wiadra garnuszkiem)* Na gwałt cię potrzebują! Tak to nikt miesiącami nie pamięta, aż nagle w takiej potrzebie! Myślą, że jak cię nazwą tak czy siak, zawsze idiotycznie, to zaraz polecisz. Ktoś taki jak ty musi się szanować, nie na zawołanie sztuki pokazywać. *(ustawianie spodków i filiżanek, nalewanie kawy)* Tak jak mi Krycha mówiła - wiesz która? - na plener ich w ramach wymiany ze starostwa posłali, do Niemiec, niby tam wszystko mieli zapewnione, a i owszem, tylko za swoje pieniądze! Co? Państwo nie wiedzieli,

że trzeba ze sobą sztalugi, krzeselka, papier do szkicowania itd. itd.? Kawkę, herbatkę - proszę bardzo, a później - płacić.

- Z trucizna?

- Z trucizna, oczywiście w kostkach! (*śmieją się oboje*) Zadzwonisz do Józefowicza, zamówisz auto albo ciągnik i pójdziemy sobie na spacer...

- Do lasu?

- A gdzie tu chodzić? Po szczerym polu? Nałamię świeżej brzeziny i pozamiatam dookoła, wszędzie już pełno tych sakramenckich wiórów...

(znowu odgłosy pracy, szuranie, postukiwanie, ale w pomieszczeniu o nieco innej akustyce)

- Udało się! Przed jesienią jesteśmy na piętrze!

- Jest podłoga, można tańczyć. A tam na u góry co, cegła się rozsypała? Nie widziałeś? Czy w przypiływie natchnienia dziurę kazałeś zostawić?

- Jak byłem pierwszy raz - ruiny, nie wiatrak - sowa stamtąd wyleciała. Robiłem zdjęcia i szczęk migawki ją wypłoszył.

- I to tak ma zostać wieki całe?

- Tak to nie, ty mi tutaj obok sowę wymalujesz. Przynajmniej nie odwykniesz od pędzla...

- Nie będziesz mnie wykorzystywał! Znalazł się dobrodziej! W życiu żywej sowy nie widziałam.

- Podrzuciłaś już swoje rzeczy Dorocie do galerii?

- Teraz? Kiedy tyle roboty na głowie? Przebierać, wybierać, parę prac trzeba by dopiero oprawić - nie da rady!

- A czas leci. Przez nią mogłabyś trafić i na tę wystawę w Szkocji...

- Już wolę, żebyś po swojemu upraszczał, niż analizował moje sprawy! Było nie było, namaluję ci to ponure ptaszysko - przed waszym spotkaniem czy po spotkaniu? (*śmieją się*) Nie lubię się tak ciągnąć z żadną robotą. Tak się tylko mówi - kładziemy podłogę, stawiamy przepierzenie - a potem raptem trzeba robić sto innych rzeczy. Jakieś drobiazgi wyłażą nie wiadomo skąd, jak karaluchy!

- Drobiazgi, a wnet będziemy tu już mogli zimę przemieszkąć!

- Przewegetować - bez ciepłej wody, z wychodkiem pod płotem.

- Szczęśliwie dojdziemy i do wychodka...

- Postaram się jeszcze zdążyć do tego Edynburga, pošlę serię gwaszy - pan profesor sika pod dzikim bzem! Urynałki... Jeden, dwa, trzy... (*śmieje się*)

- Tak, to jest właśnie najprawdziwszy bez - Sambucus nigra. Tamten, kolorowy, to śródziemnomorska syringa, rozpowszechniony w siedemnastym wieku... Józefowicz nie dzwonił? Coś mu wypadło...

- Nie wpadło! Bambucus nigra! Na jakim świecie ty żyjesz? Wszystkie pieniądze idą na tę budę, jakby wiatr wywiał! Aż rzygać się chce! (*słychać jak się mocuje ze świeżą ramą, otwiera okno*) Coś tam słysząc! Słyszałeś?

- Nie. Może dziki? Według Caspara była tutaj w 1857 roku klęska głodu spowodowana przez dziki...

- Znowu! Słyszysz?

- Nic nie ma, wiatr się zerwał. Nigdy na czas nie posprzątasz, kupa liści na podwórzu. Co, śpimy na nowej podłodze?

- Chcesz mnie tu posiąść razem ze strachami, watahą czarnego zwierza i Herr Casparem - ta twoja skłonność do syntezy!

(*słychać rozruch samochodu, start i stukanie felg, wyłączenie silnika*)

- Psia krew! Kapcie! Na każdym kole! Co za hołota!

- Mówiłam wczoraj, że słyhać. Dziki i dziki! Pewnie, że dziki. Mam tę wrażliwość, czuję, że coś jest w powietrzu... Tak samo w sztuce...

- W powietrzu! W powietrzu! Nie ma powietrza! Są gwoździe w oponach! I żadne twoje sztuki nie pomogą!

- Pewnie, po tej twojej sztuczce z telefonem w zeszłym miesiącu.... Zachciało ci się straż pożarną wzywać - łąki wypalają! Pewnie, że wypalają. Przepisy, zakazy, ogłoszenia, tłumaczenia - wszystko na nic. Jak chłop chłopem, będzie palił łąki i będzie śmieci wywoził do lasu. Koniec, kropka! To już genetyka czy inna jakąś cholera! Gen, gen taki – środkowoeuropejski! Pewnie, można dzwonić - i co?

- Gadasz.... Mieliśmy się integrować z tutejszą społecznością...

- Tacy jak my to się z żadną ogólnością czy społecznością nie zintegrują. Ja się z tobą nie mogę zintegrować, a ty myślisz, że jak pogadasz, zapłacisz - zwykle podwójnie - strzelisz parę setek z jednym, drugim, to już będziesz ten swój. Dla mnie jesteś dziwakiem i dziwakiem pozostaniesz - dla nich także. Nie ma co mówić! A teraz dzwoń sobie po pomoc drogową, po hufce anielskie, po wszystkich świętych! Zapasów żadnych, wszystkie szmaty brudne, ledwie majtki można tutaj przeprać...

- Popatrz! Sikorki - cała chmara! Ale piszczą...

- Jakieś mniejsze, z czarnymi łebkami... A ta czern, jak ożywa w tym świetle...!

- Sosnówki, lecą tędy na południe, zobacz, jak się uwijają między gałęziami, zaglądną w szczeliny... I fru, i fru – i znowu...

- Też dziwaczki. Z tych, co to nie orzą, ani nie sieją. Na tym południu trafią na patelnie i będzie z nich wreszcie jakiś pożytek... Chyba sobie którąś naszkicuję... Jesteś pewien, że to także sikorki?

- No masz! Są całkiem podobne do tych błękitnych, które znamy - i stąd, i z miasta.. Że kolor trochę inny ? To nie taka aż zmiana.

- Nie dla malarza. Ale, coś mi się przypomniało a propos niewielkiej zmiany. Wiesz, po studiach trochę pracowałam w biurze, u konserwatora zabytków,

różni interesanci tam przychodzili, po papiery w sprawie przejmowania wiatraków, dworskich oficyn, kaplic pogrzebowych, jakichś szwabskich mauzoleów i diabeł wie czego jeszcze - na domki letniskowe i tak dalej. Mieliśmy tam kolegę, starszego pana, historyka sztuki. Nazywał się Kotas...

- Nie najpiękniej...

- Właśnie. Pewnego razu wchodzi do nas do pokoju człowiek, widać zażenowany, że tu tyle ludzi, przy tym zapomniał nazwiska tego właśnie kolegi, z którym umówił się przez telefon. Patrzy, rumieni się, patrzy - i mówi: - Czy mógłbym rozmawiać z panem... z panem Chojem? Pojmujesz? Z panem Chojem! Myślałam, że się tam wszyscy poszczamy ze śmiechu! A chłopina jak burak i za drzwi... Kotas za nim, my za nimi, żeby jednego, drugiego przeprosić... Zmiana niewielka, a zamieszanie nie z tej ziemi!

(znów słycać postukiwanie, delikatniejsze niż przedtem, szmer, trzask pękających kawałków drewna)

- Jesteś zupełnie pewien, że sam chcesz te gonty strugać?

- Czemu nie?

- Zamawiałeś projekt konstrukcji dachu u Karczewskich, mogłeś zapytać, kto takie rzeczy robi. Niejedną dachę projektowali.

- Przecież wiem, jak to się...

- Tak, tak, oczywiście, że tak - naprzód błoto równo, potem równo gównem!

- Odwrotnie, gównem naprzód! Smaruje się świeżą deseczkę gównem...

- Sto razy słyszałam. I gównem! Wiesz ile tego na taki dach potrzeba? Pół roku będziesz w tym dłużyć - i śmierdział jak wioskowy szambodżet! A gdzie twoja monografia regionalna?

- Nie... Nie będzie źle, zobaczysz...

(słysząc początkowo cichy, stopniowo coraz wyraźniejszy skrzyp dużej drewnianej konstrukcji)

- Słyszysz! Słyszysz, Acha! Widzisz - obraca się! Obraca! Odepchnij się od ściany, mocniej, mocniej! Pomóż mu! *(śmieje się głośno, po chwili śmieją się razem)* Obracamy się, obracamy, razem z tym wszystkim.... Acha! Nareszcie! On ożył...

- Bomba! To się jednak naprawdę kręci...

(przez chwilę słysząc tylko skrzypienie)

- Wiesz, pojedę jutro do Józefowicza, może jeszcze do kogoś, muszę dostać materiał...

- Przecież w piątek przywieźli?

- Iiii tam... Na skrzydła!

- Mało ci, że zamiast pisać swoje zrekonstruowałeś tę piekielną maszynę *(stuk w belkę)*? Do nieba będziesz leciał? Tylko nie mów, że będziemy tutaj mełli zboże - dla tych, co to wypalają trawy i dziurawią opony...

- Przysiadzimy jeszcze trochę, znowu będzie lato...

(znow słysząc obrót konstrukcji, jakby bardziej miarowy, wolniejszy)

- Pamiętasz, w tartaku jest taki młody - Janusz czy Józek - bardzo zręczny, widzieliśmy kiedyś, jak sobie - ot, tak dla zabawy - z siekierką poczynał. On by te gonty w mig nam obrobił!

- Wiesz co, naprawdę głupi jesteś! Przypomnij tylko sobie, co nam na dole powyprawiał ten od tych głównych drzwi - jak to wyglądało, ile było potem poprawiania, równania, nie wiadomo czego. Sama powolutku zrobię. Szczapka za szczapką, klepka za klepką. I manualnie jestem uzdolniona, i oko mam, że daj Boże każdemu.

- A wystawy? Znowu przyszły zaproszenia...

- Iiii tam...

- No, tak...

- Tak, powiedz - tak! Tak, tak! Powiedz, powiedz wreszcie. (*słychać pocałunek*)

- Znowu się kręci! (*słychać nasilający się odgłos*) Acha! Acha! Znowu się kręci!

- To co, że się kręci? Wiatr wieje...